Rok siódmy. 20 Lutego 1848 r. Nr. 6.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz

PRZEGLĄD NAUKOWY

POGADANKA

O mniemanym dyplomacie, którym miał nadać Tyniec Bolesław Chrobry.

P. Wacław Aleksander Maciejowski, w odpowiedzi swojéj umieszczonéj w Bibliotece Warszawskiéj za Styczeń t. r. wyzywa mię na dysputę literacką.

„Dotąd, powiada, mieliśmy rozprawę z dyplomatami, które p. Szulc naprzeciwko nam postawił, teraz poprowadzimy z nim pogadankę naukową, rzecz na dowodach oparłszy". — I daléj:

„Zakładać, *fundare*, nie tylko znaczyło w średniowiekowéj łacinie nowo uposażać, lecz istniejącego już kościoła fundusz powiększać." I toć to jest, o czém Długosz napomyka" (Biblioteka Warszawska za styczeń, str. 125.

Służymy do szranek.

Ten Długosz, należący do średniowiekowéj łaciny, wcale co innego przez *fundare* rozumiał: np. pod r. 1413 mówiąc o pierwiastkowém założeniu katedry w Miednikach czyli Worniach na żmudzi, używa wyrazu *fundare* „In Mieduiki cathedralem ecclesiam Wladislaus Rex fund. t". (1) Jeżeli to ma znaczyć podług p. Maciejowskiego, że istniejącego już kościoła fundusz Władysław Jagiełło powiększył, toć niezawodnie *kościół katedralny* pod wezwaniem śś. męczenników Aleksandra, Teodora i Ewencjusza *poganie* założyli! Otóż następstwa *z dystynkcij scholastycznych.* — W témże znaczeniu używa Długosz *fundare* mówiąc o założeniu kościoła katedralnego w Wilnie (2), Wiłkomiérzu, Krewie, Niemenczynie, (3) a w dawniejszych czasach o założeniu archi-katedry w Gnieźnie. (4)

„Zapytajmy p. Dominka Szulca na czém on sąd swój opiera o tém, że tyniecki dyplomat, który wydał Chrobry, nie wyszedł od tego Króla?" (Bib. Warsz. za styczeń str. 120.)

Na tém, że *wnuk dopiéro Chrobrego* Kazimiérz najpierwszy założył klasztor benedyktyński na Tyńcu.

Mniemam że dowody następne wystarczą:

I. „In villis coenobio Thinecensi a PRIMARIO suo FUNDATORE CASIMIRO Rege donatis." *Dlugosz* L. III. p. 229.

II. „Monasterii Thinecensis PRIMUS abbas frater nomine Aaron CASIMIRO rege ordinante fuit institutus." — *Dlugosz* L. III p. 228.

III. „Fuit autem PRIMUS abbas Thinecensis Aaron" *Cromer* L. IV. p. 23 wyd. Baz. 1568.

IV. „Aaron monachus sancti Benedicti Thinecensis monasterii PRIMUS abbas CASIMIRO instante etc." *Starowolski* in vit. Episc. Cracov. p. 18.

V. W napisie nad obrazem Tynieckim:

„*Abbas* spectatae *primus* virtutis *Aaron.*
Praesulea Craci ecce cingitur mitra." *Szczygielski* Thinecia str. 10.

VI. „Monachi in Polonia thinecense monasterium sub beato Aaro-

(1) L. II. p. 345. (2) L. III. p. III. pod r. 138 — (3) L. III. p. 112. (4) L. II. p. 95

ne PRIMI omnium inhabitaverunt. — (Aquila Polono-Benedictina p. 271, oraz p. 28, 81, 89, 137.)

Skoro tylko Kazimiérz najpiérwszym był założycielem klasztoru tynieckiego, cały domysł o fundacji dziada Bolesława Chrobrego *zupełnie upada i zagrzebaniu ulega.* — Że zaś przywiléj tyniecki za czasów Krzywoustego wydany pod r. 1105 wspomina o *Bolesławie Królu*, zatwierdzicielu nadań, przeto pomiędzy rokiem 1058, czyli zgonem Kazimierza I, a 1105, epoką Krzywoustego, nie było innego *Bolesława Króla* prócz *Smiałego*. Prawda ta, na drodze ścisłego wywodu okazana, znajduje niezachwianą pewność w uświęceniu przez modlitwę Benedyktynów tynieckich dnia zgonu *Bolesława śmiałego* w Węgrzech: co ze względu na stosunki tego Władcy z Biskupem Krakowskim jest szczególnością, i dowodem najwyższéj wdzięczności zakonników tynieckich. Tym dniem jest 11 *Kwietnia*, jak tablica uroczystości dochowana w Aquila Polono-Benedictina od str. 26 — 28 zaświadcza:

Styczeń. za Benedykta mnicha Płockiego i t. d.

Luty. Za Wincentego Kadłubka Biskupa i wyznawcę, Mikołaja Polaka, Mortęską ksienię chełmińską.

Marzec. Za duchownych.

Kwiecień. 11-go Za *Bolesława śmiałego*, BOLESLAI AUDACIS Regis Poloniae. — i Ś. Wojciecha.

Maj, Za Gertrudę księżniczkę Polską, Stanisł. Bisk, Włodzimiérza księcia Oświeć. póżniéj zakonnika — Radzyna Arcyb. Gnież.

Czerwiec. Za duchownych.

Lipiec. Za Ottona apost. Pomorskiego, Stanisława Opat. świętokrzyz. i t. d.

Sierpień. Za Adelaidę zakonnicę Trzebnicką.

Wrzesień. Za Kazimierza Opata Oliwskiego, Annę Jagielonkę benedyktynkę i t. d.

Październik. Za *Arona pierwszego Opata Tynieckiego*, AARONIS PRIMI abbatis thinecensis. — Przenieś. ś. Wojciecha.

Listopad. 28. Za *Kazimiérza* I *Króla Polskiego*. B. CASIMIRI primi, Regis Poloniae.

Grudzień. Za duchownych.

W téj tablicy uroczystości najmniejszéj wzmianki nieznajdujemy o Bolesławie Chrobrym, mniemanym założycielu Tyńca; klasztor tylko święcił *Kazimiérza* I. w d. 28 Listopada; *Arona pierwszego Opata za Kazimierza* w d. 9 Października, i *Bolesława śmiałego* w dniu 11 Kwietnia, to jest założyciela swojego, zatwierdziciela nadań i pierwszego Opata; za Judytę Czeszkę codzienne były modły. (Histor. Tinecen. L. IV. p. 246 conf. p. 38.) Więc Bolesław śmiały w najstarożytniejszém uczczeniu uchodził u benedyktynów tynieckich za ich dobroczyńcę, nie Chrobry. — Że zaś był królem namaszczonym świadczy Lambert Schaffnaburski „Dux Polonorum repente ad superbiam elatus *regium nomen* sibi usurpavit, DIADEMA imposuit" (pod r. 1077.) — Potwierdza to i kronikarz najdawniejszy Polski Gall w wyrazach: „Igitur REX Boleslaus *secundus* (str. 100.)

Ale i sam dyplomat Tyniecki o Chrobrym niewspomina wcale, oto jego brzmienie:

„Quapropter ego Egydius Thu„sculanus Episcopus sancte Ro„mane ecclesie et Domini Kalyxti „Pape per Hungaricum et Poloni„cum regnum legatus, sancte „Tinciensi Ecclesie, consentiente „*gloriosissimo* Polonorum *Duce* „*Boleslao* et filio eius Wladislao, „Episcopo Cracoviensi Radosto, „quidquid eadem Ecclesia in „predijs et foris, tabernis et ma„cellis, presentibus et futuris, et „quod polonico more pomochne „dicitur, sive omnem censum „quali vel quocumque modo vul„gariter nuncupetur, et duode„cim marcas argenti pro occiso „homine solvendas, si inter ho„mines Ecclesie Tinciensis, quod

Ja przeto Idzi Biskup Tuskulański, świętego Kościoła Rzymskiego i Jego Swiątobliwości Kalixta Papieża w Węgierskiém i Polskiém Królestwie Legat, świętemu Tynieckiemu kościołowi, za zgodą wysoce znamienitego Polaków księcia Bolesława, i syna jego Władysława, Biskupa Krakowskiego Radosta, zatwierdzam cokolwiek tenże kościół w folwarkach, targach szynkach i jatkach, tak teraźniejszych jako i przyszłych, i co się popolsku pomocne nazywa: zgoła wszelki dochód jakąkolwiek w kraju nazwę noszący, oraz dwanaście grzywien srebra za mężobójstwo, jeżeli się po między ludźmi kościoła Ty-

„absit, evenerit, que omnia eidem Ecclesie a BOLESLAO „REGE et Juditha Regina *con-* „*cessa esse* prefatus *Dux* testa- „batur, et a se, et ab omnibus „*avis*, *proavis* suis reverenter custodita.. firmamus.

nieckiego, co uchowaj Boże, zdarzy. — A na to wszystko, za świadectwem rzeczonego księcia, temuż kościołowi BOLESŁAW KRÓL i Iudyta Królowa udzielili zezwolenia (5), co i sam książę (krzywousty) i każdy *z Poprzedników* (6) i *Dziadostwa* (7) jego starannie dochowywali.

Co więc Kazimierz z Dobrogniewą zakonnikom nadali, na to zezwolenia udzielił Bolesław śmiały z Władysławem Hermanem, a Krzywousty przyznał trwałą opiekę. Otóż to jest miejsce w którém p. Maciejowski znalazł Chrobrego.

Niesłusznie narzeka Autor na zarzuty fałszu czynione zakonnikom Tynieckim. „To pewno, powiada, że dotąd wieści téj nadstawiają ucha niektórzy z polskich pisarzów, i że zopytani o dowód odpowiadają krótko: tak, tak, fałszerzami są tynieccy mnisi" (8) — Nie trzeba na to długiéj odpowiedzi, gdzie dosyć jest rzucić okiem aby takiego nabrać przekonania. Rzecz dziwna: dwa są jednéj treści i daty dyplomaty z czasów Krzywonstego i oba *autentyczne*. Jeden odkryty świeżo w Galicji spisanym jest na pergaminie i ma resztki urzędowych pieczęci; drugi przez Szczygielskiego ogłoszony zamykanym był, jako wysokiéj starożytności pomnik, w szufladce pod literą A. w archiwum Tynieckiém. Obie te autentyczności takie wykazują różnice:

w Gallicyjskim.	u Szczygielskiego.
1. A. *Boleslao* Rege.	1. A *Vladislao* Rege.

(5) *Concedere* est *donationibus assensum praebere.* Glossar. manuale ad Scriptores mediae et infimae latinitat. wyd. Adel. T. II. p. 616 — (6) Avus *Poprzednik* ogólnie u Forcelliniego, opuszczony od słownikarzy średniowiecznéj łaciny, jako nieodstępujący w znaczeniu od klassycznéj (7) Proavus nude *Avus* Glossar. p. 493. (8) Bibl. Wasz. za Stycz. str. 120.

2. Sancte Romane Ecclesie.	2. S. R. ecclessiae *Cardinalis.*
3. Braknie.	3. *Dodatek.* Curiam sepiunt Dominorum suorum cum plantis in longitudine octo ulnarum, duas domos quolibet anno faciunt quatuordecim ulnarum; quilibet ipsorum quinque capetia metere, et ad horreum deducere, et quilibet quinque currus feni falcare et adducere singulis annis tenetur; currus in Tineciam ducere quotiescumque opus fuerit, decimas triturare, et ad claustrum deducere quolibet anno tenetur, quatuor diebus omni anno arare et erpicare, ubi vicinior curia fuerit; item de qualibet curia quolibet anno urna mellis et quatuor asperioli monasterio supradicto cedent de ipsis hominibus. Et si quis ipsorum infurto deprehensus, fuerit, tres urnas mellis pro poena solvet; si in poena sex marcarum manserit, urnam mellis solvet. Statio prima Abbati apud ipsos, secunda Praeposito, tertia Tribuno, quarto Tributario. Item quidquid eisdem praecipitur, laborant.”

Przy największém zatém uszanowaniu dla pamięci klasztoru nie można się niedziwić takim warjantom, w dwóch antentykach, zmieniającym myśl zupełnie. Jedno z dwojga: albo oba są podrobione, albo którykolwiek z nich; jeżeli dyplomat Szczygielskiego, jako obarczony

obszernym dodatkiem, czemuż w Gallicyjskim znajdujemy datę 1105 nieodpowiednią ani pobytowi Idziego Legata w Polsce, ani urzędowaniu Biskupa Krakowskiego Radosta, którzy tu się wspominają jako osoby działające? czemu wzmiankę napotykamy o zezwoleniu Włodzisława II, syna Krzywoustego, który był natenczas przy piastunce? Oba są więc podrobione. Jeżeli zaś w Morawii, podług P. Maciejowskiego z dwóch lub trzech dyplomatów robiono umiejętnie jeden, to wcale niemówi za nietykalnością naszego.

Z dowodów przytoczonych przez p. Maciejowskiego na założenie Tyńca przez Chrobrego, te są główniejsze:

1. „Bylibyśmy, mówi Autor, równie śmieszni, jak byłby nim każdy, ktokolwiekby mniemał, że przez sławnego Króla *gloriosus* nierozumiała odległa starożytność Chrobrogo tylko, lecz i *innego Bolesława* także" (9) — Wiek 12-sty czy jest odległą starożytnością? otóż jakeśmy wyżej widzieli Legat Apostolski Idzi w tymże samym dyplomacie Tynieckim Krzywoustego Księcia nietylko wyrazem *gloriosus*, ale *gloriosissimus* nazywa:

Consentiente *gloriosissimo Duce Boleslao*. Chyba że przez dystynkcję gramatyczną *gloriosissimus* mniej ma znaczyć niż *gloriosus* coby się przeciwiło naturze wszystkich języków. Podobnież historyograf Krzywoustego Gall swojemu księciu takąż nazwę nadaje:

„ Opere praetium duximus quasdam res gestas Polonicorum prin-
„cipum gratia *glorisissimi Ducis* nomine Boleslai... exarare. (10)

bo ten epitet służył każdemu znakomitemu Władcy. Któż więc śmiesznym zostanie, czy Legat Rzymski; historiograf krzywoustego Gall, czy kto inny? Miał oddzielną nazwę Chrobry, ale ta była *Magnus*, wielki, nie *gloriosus*, jak świadczy cała osnowa Kronikarza a mianowicie na str. 53, 71, 81, 84, 103, 180, szczególniéj zaś na 100, gdzie go rozróżnia od Króla Bolesława śmiałego:

„Igitur Rex Boleslaus secundus
„Audax fuit miles et strenuus.
„Ipse quoque, sicut *primus*
„BOLESLAUS MAGNUS... intravit."

(9) Bibliot. Warsz. za Stycz. str. 118. — (10) p. 13 wyd Bandt.

Najprostrzym dowodem jest sam dyplomat Idziego, w którym główna osoba wyrażona dwoma wyrazami tylko a *Boleslao Rege.* Dopiéro w sto kilkadziesiąt lat w potwierdzeniu Bolesława wstydliwego napotykamy ogulny epitet *gloriosus.*

II. Opat niemiecki używany przez Chrobrego do spraw dyplomatycznych, był opatem Tynieckim: Abbas Tunni,, (11)

Przecież Autor opierając się na Naruszewiczu, sam przytacza jego cytatę z T. II. 332 w wyrazach *nomine Thunni*, więc *Thun* jest nazwiskiem Opata niemca, nie Tyńca.

III. Ze słów Galla wnosi p. Maciejowski że z porady ś. Wojciecha musiał zapewne Chrobry mnichow reguły ś. Benedykta sprowadzić do Polski. (12)

Wyrazy zaś Kronikarza brzmią:

Ejusque predicationibus fideliter et institutionibus obedivit (13) t. j. jego opowiadaniom i nauce wiernie był posłusznym. — Słuchać zaś gorliwie kazań i do nich się stosować, nie jestto jeszcze zakładać klasztor benedyktyński na Tyńcu.

IV. Że za Chrobrego *musiała* zajść przyczyna niszcząca opór rodziny Popielów; że *musiało* nastąpić zabranie Tyńca; że mszał Tyniecki *mógł* być przyniesionym z Monte-Cassino dla jednostajności arabesków z podobizną kroniki Pertza (14), to nikogo do wiary nieobowiązuje.

II.

1) Zdarza się niekiedy że badacz historyczny zawikławszy się w hipotezie głównéj, celem zapewnienia sobie wyjścia, w dalsze coraz zapuszcza się domysły, nawet najniepodobniejsze; w tém położeniu był P. Maciejowski.

Zbiory dyplomatów Tynieckich okazują, że Benedyktyni przez wydzierżawienie, zastawę, lub zamianę dóbr swoich, narazili się z czasem na znaczne straty, krzywdy i wywłaszczenia, których dochodząc, odwoływali się do początkowych nadań i szukali ich nowego

(11) Bibl. Warsz. na Styczeń str. 117. — (12) Tamże str. 127. — (13) p. 37, — (14) Bib. Warszaw. na Styczeń str. 127 i 128.

zatwierdzenia. Do liczby ostatnich środków należy dokument Grzegorza IX z r. 1229, 26 Maja wydany, wspominający o dobroczyńcach klasztoru, a mianowicie o Bolesławie Królu i Iudycie żonie jego.

„Libertatem, quam clarae memoriae Boleslaus Rex Poloniae et Iudith Regina *uxor ejus*, vestri monarterii fundatores, concesserunt villis et hominibus vestris.”

Powiedziałem w przeglądzie naukowym że małżeństwo to, przeciwne historji, rzuca wielkie podejrzenie podrobienia na dyplomata tynieckie. P. Maciejowski przeciwnie uważa to za błąd ortograficzny, wynikły z użycia litery *B.* zamiast *W.*

„Mniemam powiada, że papiezki pismak wyczytawszy w dyplo-„macie imie *Władysława* Hermana przez *B.* wyrażone (Blodislaus) „i sądząc że w tém omyłka leży, chciał ją poprawić (na *Bolesła-„wa!*” (Bibl. Warszaw. na Styczeń r. b. str. 122.)

Że tu nie o Władysławie mowa, z różnych potwierdzeń i nadań tynieckich przez książąt i królów polskich, mianowicie Leszka czarnego, Kazimierza W., oraz księgi beneficjów diecezji krakowskiéj przekonać się można:

a) „Nostri praedecessores, sicut excelentissimae memoriae REX „BOLESLAUS exstitit, et JUDITH REGINA monasterium tinecense „pia devotionie ettc.” *Leszek czarny* pod rokiem 1288 (Hist. Tinec. p. 163.)

b) „Per privilegia praedecessorum nostrorum, videlicet clarae me-„moriae domini BOLESLAI REGIS Poloniae domonstrando” *Kazim. W.* pod rokiem 1354 (Hist. Tinec. p. 172.)

c) „Quod clarae memoriae REX BOLESLAUS et JUDITH RE-„GINA monasterio concesserunt” *Długosz*, *Liber Benefic.* (Hist. Tinec. p. 149.)

Co wszystko zupełnie się zgadza z potwierdzeniem Idziego z 1105 r. i Grzegorza IX Papieża 1229 r.

2) Daléj mówi p. Maciejowski „W dyplomacie złożonym Grzego-„rzowi IX *Chrobrego* krótko wymieniono, jakimś *Bolesławem*

„*Księciem* nazwawszy go" (Bibliot. Warszaw. na Styczeń b. r. str. 121.)

Rzecz ma się wcale inaczéj: Grzegorz IX. wspomina o dochodzie rocznym 12 grzywien srebra i trzech sztukach przychowku, jako ofierze nie Chrobrego, ale Krzywoustego:

a) *Grzegorz* IX. „Annuum reditum duodecim marcarum argenti, et trium poledrorum a quodam *Boleslao Duce* vobis concessum."

b) *Długosz* „Duodecim marcarum arrgenti, et trium poledrorum annuus reditus per Boleslaum Ducem Poloniae monasterio Tinecensi concessus." (Lib. Benef. in Hist. Tin. p. 149.)

c) *Idzi Legat* r. 1105 „Cum voto *Ducis* duodecim marcarum „argenti et tribus poledris singulis annis." (Bib. Warsz. st. 292.)

Ponieważ do r. 1105 trzech Bolesławów panowało, z których dwaj pierwsi byli *Królami*, więc nazwa *Księcia Bolesława* służy *Krzywoustemu*, a nie Chrobremu.

3) „Niemógłże Idzi, utrzymuje p. Maciejowski, położyć po Judy- „cie *Bolesława Króla*, gdy *Krzywousty* był jéj synem?" (Bibl. Warsz. za Styczeń b. r. str. 130.)

Powiadamy że niemógł, bo w dyplomacie swoim kilkakrotnie nazywa go *Księciem*, nie Królem, a piastując urząd Legata w Krakowie wiedział o tytule. Tak się zaś wyraża:

a) „Consentiente Polonorum *Duce* Boleslao."

b) „Acta sunt haec sub *Boleslao Duce* in civitate Cracoviensi."

c) „Annuente ipso *Duce*.

Podobnież historjograf Krzywoustego Gall na każdéj prawie karcie nazywa go *Księciem*, np. na str. 186, 228, 238, 244, 246, 247, 249, 279, 284, 287, 297, 300. — Gdyby więc syn Judyty był *Królem*, Poseł stolicy Rzymskiéj i dziejopis nadworny niestrącaliby go z tego dostojeństwa.

III.

Okazawszy tak niedokładną znajomość źródeł dziejów krajowych, tak mylny wykład textu kronikarzy i dyplomatów, p. Maciejowski kończy rosprawę swoją zapóźną już uwagą „że chcąc pisać, trzeba się naprzód zastanowić nad tém o czém się ma pisać; potrzeba zebrać źródła

rozważyć je, i głęboko się w nie wmyślić, ażeby występując przed publiczność z czémsiś niewykończoném, niepopaść pod zarzut, iż pisząc byle się pisało, sobie i drugim zabija się czas marnie„ (Bibliot. Warsz. na Styczeń, str. 131.) Pomysł niezły, z tym jednak dodatkiem, aby nietylko zbierać źródła, ale je *dokładnie pojmować*; aby *wmyślenie się głębokie* w text kronik, dyplomatów, lub etymologję nieprowadziło do *urojenia*, w którém *jedne rzeczy biorą się za drugie*, przez to bowiem massa błędów jeszcze bardziéj urosła i zaprowadziła w końcu do ciemnicy scholastycznéj. P. Maciejowski daleki od drogi dzisiejszéj, podając klucz do swoich hipotez i metody oświadcza że „Naruszewicz stał się przewodnikiem dla następców w sztuce pisania dziejów krajowych" (Bibl. Warsz. na Listop. 1847 s. 288.) Dziejopis ten przeszłego wieku ze względu na porównanie kronik krajowych z wielką liczbą obcych, nie jest bez zasługi, i ta dobra jego strona w obrobieniu szczegółów trwa do dnia dzisiejszego w pracach gorliwych i pożytecznych około poprawnego wydania kronikarzy, dyplomatarjuszów; w opisach dawnych miast, miastek, stolic, ogrodów, pomników, numizmatów, medali i nagrobków. Ale Naruszewicz niepoprzucił był jeszcze metody kronikarskiéj w opowiadaniu *rocznėm* dziejów, a życia wewnętrznego wcale nierozumiał. Co innego więc być sławnym historjografem na dworze Poniatowskiego, a co innego stać się *wzorem w sztuce pisania dziejów krajowych* dla czasów dzisiejszych. Najwięcéj szkody wyrządził Naruszewicz przez przeniesienie do historji polskiéj wiadomości niedokładnych z pism konstantynopolskich i rzymskich o *Białych Horwatach* nad wisłą, *Ligach*, *Naharwalach*, *Kastorach i Polluksach*, bo to się przyczyniło do większych jeszcze niedorzeczności, tak dalece, że każda część kraju: *Podlasie*, *Pomorze*, *Wielkopolska*, *Mazowsze*, za staraniem roicieli hipotez ma za przodka *Celta*, *Tatara*, *Auksztota*, *Serba*, *Łotysza*, u których się należy o starożytności polskie pytać. W krótce może posłyszymy że i *Ziemowit* polski tąż samą jest osobą co *Swatoplk* morawski. — Po Naruszewiczu nastąpiła szkoła Czackiego odgadująca duch historyczny w całości, ale powstałéj jeszcze z różnych kierunków społeczeństwa. — Lecz i tu się znalazło zboczenie, wyszukające w plewach literackich nałogów niezgodnych z powsze-

chnym obyczajem. — Wyższy nad to szczebel stanowi *system porównawczy*, który wsparty biegłością w językach starożytnych i nowożytnych, znajomością sprężyn życia społecznego, rozległą i dokładną nauką dziejów świata, przez zbliżenie znamion narodowych, wydziela dla szczególnéj historji, pierwiastek wspólny życia. Warunki wysokiéj nauki niedozwoliły tu każdemu bajarzowi wystąpić na pole badań, stąd i brak nadużyć szczęśliwy. — Nakoniec *szkoła filozoficzna* tak wydzielony pierwiastek rozwija w całości organicznéj, niezacierając różnicowych znamion pojedynczego narodu. — Styrany zatém szkolarstwem umysł dźwignął się w czasach dzisiejszych ze swojego poniżenia baśniowego i czystszém odetchnął powietrzem.

W obliczu tego stanowiska, p. Maciejowski tak swoją metodę określa: „Jeżeli tak Paprocki jak i Naruszewicz popełnili rażące błędy, to jednakże znajdują usprawiedliwienie, gdyż są z tego rodzaju szwanków, które ubliżając prawdzie, nie tak ją zaćmiły, jak raczéj wyświeceniu jéj dopomogły, stawszy się właśnie przewodnikiem światła, w naczyniu jakowém szczelnie jakoby zamkniętego: które byłeś otworzyć zdołał, i prawdzie do wydobycia się na jaw dopomożesz i sam się przekonasz o tém, że *gdybyś był nieposiał fałszu*, (!) nie byłaby na widok wyszła prawda: że gdybyś był nie błądził, nie byłbyś się na prostą wydobył drogę i nieprzekonał się o tém, że nieraz *krzywa ścieszka prędzéj niż prosta prowadzi do celu.* (!!) *Sam tego doświadczyłem na sobie*; o czém pokrótce napomknąwszy zdam sprawę *i t. d.*" (1)

Dominik Szulc.

(1) Biblioteka Warszawska na Listopad 1847, str. 288.

MYSLI O CZŁOWIEKU.

(Dokończenie.)

Pod wpływem ogólnéj téj świadomości, oznacza się każdy pewnym rozumem, wolą i czynem, każdy jest organiczną częścią wielkiego ludzkości życia, a ztąd człowiekiem. Ale sfera ta, równie jak epoka niemowlęctwa człowieka, jest jawiącą się dopiero możebnością, i w swem ograniczeniu uważana: bierném człowieczeństwem. Jakoż człowiek taki znajduje się nieświadomie w posiadaniu swéj człowieczéj możności, bierze gotową spuściznę po swych przodkach bez ocenienia jéj jakości i wartości, używa jéj owoców bez uprawy i podniesienia gruntu, który je wydaje.

Wszystko to jeszcze dziecinne i nierozwinięte: rozum, to instynkt własnéj konserwacyi, wola, to środek zadosyć jéj uczynienia, a czyn jako wypływ tego dwojga, tożsamość dążenia w jedném kółku ciasnego żywota, urozmaicony jedynie wypadkami przypadkowych okoliczności stojących tu i owdzie na zawadzie tego monotonnego ruchu. Samolubność będąca tu główną sprężyną wszelkich ruchów, jest zarazem żarzewiem złych namiętności i uporczywych nałogów, które w objawie swojéj nie tylko nic ludzkiego nie zwiastują, ale rodząc złe, rozwinięciu się człowieczeństwa na przeszkodzie stoją. Trudno wtedy w tak oznaczającéj się istocie poznać człowieka, i zaiste zaród téj siły nie rozwinął się w szczególną świadomość i dla tego indywidualność taka, jako nierozwinięta godność własnéj bozkości, człowieczeństwem oznaczyć się nie może; ale niepodobna jéj zupełnie tego odmówić miana, kiedy i to, jakkolwiek złe, wypływem jest rozumu i woli, czynem obrazującym życie. Owoż dla tego stan taki nazywamy biernem człowieczeństwem, albo inaczéj, drzymiącym jeszcze téj siły zarodem, albo surowym materyałem mającym przemówić życiem bozkości w zachwycających arcydziełach najwyższego mistrza. Jakoż w żywotnym organizmie całéj ludzkości niknie ta różnica, jakkolwiek widoczną jest w cząstkowéj jéj objawie ka-

żdoczasowéj obecności: ludzkość jest zawsze całym człowieka wyrazem, bo w niéj zawsze boskie wschodzi życie w niestrzymanym i niewyczerpanym postępie; cząstkowe zaś tego życia czynniki jako stopniujące się jego potęgi, są rozsypauą w czasowości ludzkością, a ztąd stopniującém się człowieczeństwem, zbierającym się bytem w życie. Każdoczasowa obecność od najogólniejszych aż do szczególnych życia swego działów, jest stopniującem się człowieczeństwem, rozpadającem się na bierność i czynność jego: ludy kuli ziemskiéj w różnych częściach świata, narody w różności swéj narodowości, społeczeństwa w różnych swych stanach, pojedynczy ludzie, w różnych kierunkach swych usposobień i dążeń — owoż człowieczeństwo w względnéj swéj różni, w swem stopniowaniu się, w swem, że tak rzekę, dzieciństwie i wzroście, w swem wiecznem stawaniu się. Obecność każda zapełniona jest stopniującym się ruchem dwóch tych kierunków bierności i czynności; wypadki ztąd powstające w swem odosobnieniu uważane, jakkolwiek sprzeczne, są wszakże w swéj łączni, jednym życia obrazem, którego wewnętrzną duszą człowieczeństwo tylko bydź może, a ostatecznym celem, ludzkość w swéj boskości objawie. Czynność i bierność powodują się nawzajem, łączą się i stapiają niejako z sobą w ogólny człowieka wyraz, tak, że w tym wiecznie wzbierającym oceanie życia, mocą ogólnéj bozkości potęgi, przychodzącéj każdéj chwili do swéj świadomości, nikną a raczéj przeistaczają się rozdrobnione czasowe różnice, a wiecznie tylko, i to w postępowéj wspaniałości, samo nas uderza życie, a to właśnie, co z niego wiecznością przemawia, jest człowieczeństwem. Tak więc złe i dobre wchodząc w skład objawy człowieka, nie wyłącza nikogo od téj nazwy i owszem czyni każdego uczestnikiem tego-to przyrodzonego prawa życia, ale względnie do tego cechując jednych biernością, drugich zaś czynnością, albo co jedno znaczy, nieświadomością i świadomością własnéj godności, względną czasu rozpościera różnicę, tak, że tylko dobre w pojawie jako dojrzałe wschodzi człowieczeństwo, złe zaś jest jego niemowlęctwem czyli surowym materyałem. Tak stopniujące się człowieczeństwo różne zakreśla koła swéj pojawy względnie do czasu, miejsca i narodowéj jakości i stosownie do te-

go jest skalą pod względem żywotnéj dojrzałości. Rozum i wola w swém skojarzeniu się, są śród téj rozstrojnéj czasowości niezgasłą wiecznością, one to rosną z czynów w czyny, w nich niezgasła żyje świadomość boskości, tak, że przenikając równie ogół jak szczegół, jest istotną całości duszą i mimo względnych różnic czasu, żyje jako każdochwilowa potęga w pełnéj świadomości, w ludzkości, narodach i człowieku, i właśnie dla tego całość ta jest rzeczywistym i nieustającym postępem. Człowieczeństwo jest naszem powołaniem, naszem powszechnem znamieniem i istotną nas samych treścią, jest przyrodzoną każdego możebnością, która w czynność rozwinięta, równa nas pod względem ludzkiéj godności i wielkości. Geniusz, talent, szczególna zdolność do pewnych rzeczy, to przywileje wyjątkowe — nauki, sztuki, kunszta, wynalazki, to naturalne ich wyroby: człowieczeństwo, powszechne bozkości znamię, obejmując wszystkich bez wyjątku ludzi, musi bydź ludzkości ostatecznym celem, a wszystko inne, właściwym środkiem w jego dopięciu. Człowiek z rozwiniętą świadomością swéj godności, jest najwyższą każdéj obecności potęgą, a wszystko cokolwiek świat istotnie dobrem i pięknem, co nieśmiertelny duch ludzki postępowem i wiecznem mianuje, wszystko jest owocem rozwiniętego w czynność człowieczeństwa, bezwzględnym na wyjątkowe zdolności udziałem każdéj w naturze swojéj dojrzałéj istoty i wszelkiego talentu celownem objawieniem. Co za chwała, jaka wielkość mieści się w tak pojętéj nazwie człowieka! Rozum i wola, niewidzialna siła tego, co wieczne staje się rzeczywistością w czynie, on jest nowym śród świata tworem, widzialną twórczością płynącą z ożyłéj w człowieku boskości. Zaród takiéj to boskości stanowi wewnętrzną treść każdego; rozum i wola jest przyrodzonym środkiem czynu, zewnętrznéj odsłony naszéj wewnętrzną treścią, świat cały w nieprzejrzanym swym oceanie przeszłości obecności, i przyszłości w nieprzeliczonéj massie zapełniających go czynów, właściwym rozumu pokarmem, budzicielem człowieczeństwa. Bydź człowiekiem jest to żyć, żyć jest to działać, a działać jest to wiedzieć i chcieć w jedni. Na takiéj drodze całe rozwija się człowieczeństwo od ogółu aż do szczegółu, od wiary do wiedzy, od bierności do czynności. I w takim to nieustającym płynie różno-

imiennéj działalności ludzkiéj, jakiż ostateczny cel bydź może? nie inny zaiste jak człowieczeństwo, czyli świadomość siebie pod względem swéj boskości, z ogółu w szczegóły, przejście bierności w czynność, różności w jedność i całość. Jako myśl boska całą ożywia ludzkość, tak świadomość téj myśli w każdym dojrzeje indywidyum, tak że ludzkość w człowieku, a człowiek w ludzkości się znajdzie: to jest posłannictwo człowieczeństwa, to człowieczeństwa nie rozwiniętem, lecz ciągle widoczniéj rozwijającem się zadaniem życia, przemawiającem równie wyrazem historycznym narodów, jako też każdym czynem świadomego się człowieczeństwa. Zapatrzywszy się na rozmaite kierunki ludzkiej działalności tak w ogólnym, jako narodów, jako też szczególnym, jako indywiduów, kształcie, treść ich w rzeczonéj sferze czynności, i bierności umieścić możemy — uogólniając wewnętrzną powodowość takiéj-to objawy, znajdziemy ją w miłości rozpadającéj się na samolubstwo i uczucie ludzkości, czyli miłość siebie i Boga.

Jedno lub drugie przeważa w człowieku i robi go czynną lub bierną człowieczeństwa istotą: co równie w narodach względnie do ludzkości, jak i w indywiduach względnie do narodu spostrzegać się i stosownie do tego odpowiedną nazwą oświaty lub ciemnoty, szczęścia lub nieszczęścia oznaczyć się daje. Gdy więc rozum, wola i czyn miłością Boga rozpromienione, są prawdziwą człowieka objawą, gdy możebność takiéj-to objawy spoczywa w naturze istoty naszéj, przeto budzenie i rozwijanie jéj w czynność, jedynem musi być téj czynności zadaniem, i ostatecznem życia naszego posłannictwem. Jakoż schwyciwszy odosobnione cechy jawiącego się człowieka w rzeczonéj sprzeczności, świadomości i nieświadomości, wiedzy i ciemnoty, miłości i egoizmu, powstają pytania; na co się przydadzą pierwsze, jeżeli niemają bydź bodźcem i żywotnym pokarmem drugich? — czemby się świat stał, gdyby drugie jako takie, jako ukończone życia zadanie bytować mogło? Rozum byłby bezwładnem dzieckiem, błąkającą się śród głuchéj puszczy sierotą — głupota zas stanem wyłącznéj zwierzęcości z niezmienną swego bytu cechą; ludzkość bez historyi i postępu niczem innem jak nowem królestwem zwierząt. Wszelka objawa świadomego się

człowieka, jest odsłaniającą się śród czasu wiecznością w ciągle rosnącym postępie; —każda chwila jest rozwijającym się tego postępu aktem. Każdéj chwili człowieczeństwo samo sobą się karmiąc, z niedojrzałości w dojrzałość przechodzi, jest sobie ciągłą przyczyną i skutkiem, ciągle stykającym się początkiem i końcem w wiecznie rosnącém swéj objawy kole. Człowiek karmi się boskością człowieczeństwa, i o ile sam, doszedłszy do dojrzałości, temu dopomaga celowi o tyle żyje, o tyle jest żywym Bóstwa obrazem. I nic szczytniejszego, nic wyższego nad objawę człowieczeństwa być nie może! Człowiek wie i poznaje wszystko co się z łona ludzkości w koło niego objawia—człowiek kocha tę niewysłowną śród tego jawu boskość, czuje ją w sobie i objawić pragnie. Człowiek w takiém to zespoleniu rozumu i woli, wiedzy i chęci miłości oznacza się czynem a czyn każdy, taką powodowany świadomością, jest człowieczeństwa objawą, wyssaną kroplą z życia całéj ludzkości i właściwą jéj karmią dalszego w téj mierze rozwoju. Cała czynność świadomego się człowieczeństwa, jest podnietą nieświadoméj się w téj mierze bierności; człowieczeństwo przeto, jakkolwiek różną swych czynów jawi się formą, byle z żywotnego świadomości tryskało źródła, jednym boskości promieniem oznacza człowieka, bo z jednego wychodząc źródła, do jednego zmierza celu. Powtarzając rzucone na początku pytanie: co jest człowiek? wyjaśnia się nam więcéj jednym wyrazem objęta odpowiedź: on jest wszystkością! przeszłością, obecnością i przyszłością, czyli obrazem i podobieństwem Boga, bóstwem przez czas ograniczoném, lecz bez przerwy w nim się jawiącém. Każda chwila obecności jest pełną przeszłości i w przyszłość brzemienną, z każdéj płynie człowieczeństwo nową żywota falą, mieszcząc w sobie to, co było i nasienie tego co będzie, w każdéj jest wszystkość, czyli żywa wszechobecność Boga, wieczność i doczesność, znikomość i nieśmiertelność, czasowość i nieskończoność — i to jest — człowiek!

Jan Bętkowski.



BAZGRANINA EX-AUTORKI.

MAGNETYZOWANA.

— „I wyniosł cię na sam szczyt zwątpienia, a z téj wyżyny ukażę ci wszystką nędzę człowieczeństwa."

Kto jesteś? co tak do mnie przemawiasz, potworo! z błyszczącem wejrzeniem, spruchniała a jednak czerstwą w swéj zgrzybiałości?

Pilnowałam człowieczeństwa od samego zarania, gdy pierwszy z ludzi ocknął się z nicestwa — i oto strzegę was po wszystkie wieki, aż dopóki niezagaśnie na téj ziemi iskra ducha.

A nazwisko twoje?

— Myśl.

O witaj! witaj mi stara! — Tyżeś to, ty! — wytrąciłaś z rąk Adama tajemnicę nieśmiertelności, by go wieśdź przez manowce dociekań i wiedzy. Świeciłaś gwiazdami Chaldejczykom — prawdą Egipcjanom — a potém, chcąc wszystkie głowy ugiąć pod swą przewagę, wezwałaś na pomoc siły i pławiłaś się w krwi niewcielona.

A potém zasiadłaś na warsztacie umnictwa, dałaś się katować, rozciągać — na systemy, pojęcia, przesądy!

Zdziecinniałaś, zdziecinniałaś oddawna, rozstrzelona o milijony brzmień i nieskończoność wyrazów; dziś, jesteś bezsilna — znikła już twoja potęga.

Albowiem gdzież cię wynaleść? Czy w tysiącach dzieł pisanych pod zimném nudów tchnieniem... czy w spekulacjach księgarza — czy w próżności pisarzy? — Zaginęłaś biedaczko! i oto świat napróżno wygląda twego pojawu — tyś już zmarła, cień tylko pozostał.

— Bluźnisz! co piękne, co wzniosłe, co szczęśliwe i potężne —

to — ja jestem. Ze mnie mądrość, ze mnie prawda — ja wszystkiém, aż do materjalnych wyniknień.

— Oddawna o tém wiemy, teraz daj co nowego, bo ludzkość się znudziła, ludzkości trzeba zabawki.

Nie! trzeba jéj — życia — ona jeszcze wpół-martwa, trzeba jéj siły.

A gdzież ta siła?

We mnie!

Nowości żądasz śmiertelna? to niewiesz że duch jest trwały, jedyny, co nieulega przemianie, myśl zatém zawsze jednaką bydź musi a choć inne oblecze szaty, postać zawsze ta sama.

Czemu nierzekniesz słońcu by w odmienny sposób świeciło? gwiazdom by zmieniły swe miejsca, przyrodzie by się wstecz cofnęła? Jest, jak bydź powinno! a ty śmiertelna chcesz odmiany — kiedy jeszcze tego niepoznałaś, co leży w rzeczywistości otaczającéj cię dotąd?

O! nowości, nowości! Bo już się zużyło wszystkie rozrywki mego świata; bo w mędrkowaniu widzę nieudolność — w pustocie szaleństwo; w uśmiechu spazmy — a w miłości... przelotne wrażenie!

Bo w każdém poważném dziele dostrzegam prawdę rozczłonkowaną na systemy, i myśl nakrzywioną do pojęcia. Bo w każdym nawet romansie, niestety! wiem już naprzód, że kochankowie albo się pobiorą albo rozejdą — i że ich *rzadkie, niesłychane* przywiązanie, powtórzy się we wszystkich romansach przyszłości — tak jak się już widzić dało w czasach minionych.

A w dziejach? o! — przypływ i upływ ducha — przyciąganie się i wzajemne odpychanie, niby siła elektryczna — filozofia, wymowa — poezija....

O! gdzież więc prawda? — co jest poezją?

— Prawda spoczywa w duchu człowieka — poezja, to — miłość...

Doktorze! czy ja marzyłam czy też był to sen magnetyczny?

— Nic nie wiem, sądzę tylko że się pani coś śniło.

Dręczący sen... zwątpienia widziadło! — Cóż to za rękopism doktorze?

— Zdaje mi się że już oddawna leżał w kącie przy kuchni. Ach to pod placki potrzebny zeszyt! zapisany? co też to być może? Obaczmy.

Wyciąg z rękopismu przeznaczonego pod placki.

SPOTKANIE.

Dzień był parny, choć jasny, choć pogodny — duszącym wszakże upałem zwiastował burzę, i gromy. Ludzie, ludzie przesuwali się po ulicach Warszawy i nikt o burzy, lecz każdy myślał o sobie, o najświeższém wrażeniu dnia tego — o dawnych czy nowych zamiarach przyszłości.

Krakowskie przedmieście ożywione mnóstwem przechodzących piękny przedstawiało widok — od placu Zygmunta. Z po za mostowéj drogi ulicy świeciła stara wspaniała Wisła nasza — zieleniły jéj okolice — a mury zamku przeglądały się w jéj przezroczu; po za niémi stał wysmukły Zygmuntowski posąg i patrzył kamiennemi oczyma na miasto, które od jego czasów tak urosło, tak się zestarzało: na ludzi co od jego czasów tak się odmienili — na domy — które także uległy przemianie. Szkoda że marmurowego oblicza nie mógł zwrócić ku Wiśle, ona bowiem niezmieniła się dotąd — ona płynęła jak dawniéj.

Dwóch ludzi wśród mnóstwa przechodzących, zwróciło swe kroki ku rzece — jeden wysoki, siwy, poważny, piękny przeszłością i latami; drugi młody, wysmukły, giętki jak kobieta; z kruczemi włosami, o siwych oczach; które pod gorącem uczucia, lub myśli połyskiem, z siwych na błękitne i ciemne się mieniły.

— Powrócę mój Czesławie — mówił starszy — przywiozę ci siostry — tylko uspokoję się ze sprzedażą domów; nie jesteś dzieckiem mój synu — tęsknić niebędziesz.

— Ojcze! albož to dzieci jedynie umieją kochać rodziców. Dorosłym czyż niepotrzeba miłości ojca, uczuć matki? Tęsknić — niębędę... ale kiedy sobie pomyślę że tu mam zostać sam, obcy w tém nieznaném mi mieście — z nowemi urzędowania mego obo-

wiązkami, i ani jednéj przychylnéj duszy — ani jednego, bijącego dla mnie serca — to mi się zdaje ojcze mój — że mi jeszcze samotniéj będzie jak na pustyni — że takie życie odrętwieniem nazwać ledwie można.

— Wiesz jakie na tęsknotę lekarstwo?

Wiem ojcze, praca i nauka. To dla głowy — a serce czém żyć będzie?

— Myślą o tych, którzy cię kochają Czesławie — pamięcią twéj matki.

Obadwa mężczyźni ze śmiałéj postawy, surowego wejrzenia, do rzewnych, pieszczotliwych wzruszeń nie bardzo zdawali się skłonni — obadwa przecież łzy w oczach mieli, gdyż wspomnienie zmarłéj rozczuliło obudwu.

Starszy przyspieszył kroku, znać spieszno mu było do tych miejsc gdzie zmarła małżonka lato zwykle przebywała. — Czesław zaś rad przedłużyć obecność ojca, szedł zwolna, wiedząc iż przy rogatkach czeka ich rozstanie.

Tymczasem na moście stał nisiki, szczupły mężczyzna z bladą twarzą, pięknemi rumianemi usty — a czarne wielkie pełne przenikliwości oczy, dziwnie odbijały przy jasno-płowych miękkich włosach; malowniczy zakrój małych ust jego, często znać bywał skrzywiany uśmiechem sarkazmu; i niedowierzania. I teraz usta jego skrzywione były w uśmiechu; myśl widać jakaś niemiła oblekła mu w dwa fałdy ściągnięte czoło, na którem, gęstych brwi półkola — nadawały szczególną wyrazistość twarzy nieznajomego.

Poglądał na Wisłę... czy upatrywał pluskania się ryb na jéj dnie piaszczystém? czy chciał wyczytać dzieje topielców którzy oddawna usnęli w łożysku rzeki? — czy chciał dojrzyć obrazu Warszawy w przezroczu wód lśniących się pod promieńmi słońca? czy może Wisła jak zalotna ondyna wabiła go błękitem swego lica? — niewiemy. Stał cichy, nieruchomy, z wejrzeniem w jedno wlepioném miejsce. — Zdawało się że patrzy a niewidzi, iż żyje lecz nieczuje życia, iż pod napływem przypomnień stracił samo-wiedzę bytu. Czesław pokazał go ojcu — bo ta nieruchoma postać, ten człowiek tak z niechcenia stojący, jakby w zdumieniu, przy

tylu przechodzących, ożywionych, gwarzących ludziach, wydawał się skamieniały pod jakiegoś wrażenia potęgą.

Ojciec Czesława spojrzał na nieznajomego — postąpił ku niemu i powitał go uprzejmie.

Ocknął się na to powitanie nieznajomy, zwrócił się do mówiącego, wyciągnął doń rękę i dźwięcznym, brzmiącym, głosem odrzekł:

A! pan major! cóż pan tu porabia?

— Przyjechałem panie Hieronimie; umieściłem syna, i właśnie mam wyjeżdzać — moja bryka czeka mię u rogatek, raczéj ty mi powiedz Hieronimie, co tu porabiasz? Ale wprzód zapoznam cię z mym synem.

— Czesławie! dodał — to pan Hieronim — daleki powinowaty twéj matki.

Młodzieńcy podali sobie dłoń. — Hieronim podniósł oczy i bystrem wejrzeniem prześliznął po licu Czesława, lecz dostrzegłszy twarz jego pełną ducha i rzut oka zwiastujący śmiałość, uczucie, prostotę, siłę — wszystkie przymioty dwudziestoletniego młodzieńca niezmącone światem ni samolubstwem — Hieronim zimne podanie ręki zamienił na uścisk — a do majora rzekł w te słowa:

Chciałbym być bratem pańskiego syna.

— A! możecie się pobratać. Ty trochę niedowiarek Hieronimie! lecz spodziewam się iż poznawszy Czesława o jego sercu wątpić niebędziesz.

Mój synu, dodał major, Pan Bóg ci nadarzył zacnego towarzysza; wszak teraz będzie ci weseléj?

A gdzie mieszka syn pański? zapytał Hieronim, jabym mógł ofiarować mu jeden pokój — właśnie mam niepotrzebny — we dwóch raźniejby nam było.

— Ślicznie się układa, odrzekł major — dotąd Czesław stał w zajeździe, bośmy niemogli znaleść dla niego mieszkania.

To jeśli pan przychylić się raczysz do méj prośby, stać będziemy razem. Wszak pan Czesław przystaje?

Czesław podziękował i zgodził się na życzenie Hieronima — Znajomość już została zawartą.

Teraz, rzekł major idąc z Hieronimem w dalszą drogę — powiedz mi nad czemś tak dumał przy moście?

— Sam niewiem. — Widzisz pan tam tego człowieka? Tam daleko od strony Pragi?

Tak. — Wiecie panowie co on robi!

Tego niełatwo dostrzedz; ale zdaje mi się.... że... łowi ryby na wędkę — powiedział Czesław.

— Tak.... bo innego niemiałby obiadu. Znam go, jest to stary żebrak; widziałem go nieraz z piłą w ręku; lecz od czasu kiedy go drzewo przytłukło, pracować niemoże — a żebrać — nieumié.

— Więc nad nim dumałeś Hieronimie? — zagadł major.

Myślałem sobie (jeśli pamiętam) że to wielki człowiek!

Major i Czesław zadziwieni spojrzeli po sobie.

Czesław, dla którego wyraz *wielkość* niebyła pustem, czczém brzmieniem, zapytał:

Wielki — a dla czego?

Zobaczym natychmiast, — rzekł Hieronim — i szli daléj.

— Człowiek z wędką w ręku, w łachmanach; bujnym ciemnym włosem i pełném spokoju wejrzeniem, które przy marszczkach i bladości tak szczególnie świeciło w znękanéj nędzy i chorobą twarzy — nędzarz, wyrobnik — co tak wielkim wydawał się Hieronimowi, powstał z ziemi i dążył na most.

Hieronim wychodzący z towarzyszami spotkał go na brzegu.

Cóżeś ułowił przyjacielu? — zapytał.

— Nic łaskawy panie!

A cóż więc jeść będziesz dzisiaj?

— Niewiem.

Gdzie mieszkasz!

— Teraz, nigdzie — dnie ciepłe. Sypiam, pod drzewem a dnie pod Bożem niebem przepędzam; tak pięknie na świecie. Dawniéj kiedy jeszcze zdrów i silny byłem — kiedym mógł robić piłą, (i nieborak westchnął, żal mu było dni ciężkiej pracy, dni szczęśliwych dla niego) dawniéj.... mięszkałem na Tamce.

Wiém — nieraz drwa rąbałeś w naszym domu.

Na Senatorskiéj ulicy? prawda wielmożny panie!

Czy masz żonę?

Umarła.

Dzieci?

Miałem córkę, ale myjąc okna spadła z piętra i zabiła się biédaczka.....

Został mi syn — ale go niéma tutaj.... sam zostałem siérota, i lepiéj! nienaprzykrzę się nikomu; umrę z głodu to umrę! i wielka rzecz. Albo to raz głód się marło na świecie.

Więc bywałeś na świecie! zawołał major; byłeś w Hiszpanii?

A jakże.

Znałeś może pana K? — zapytał Czesław.

Kochany panie! znałem i bardzo dobrze. A! z przeproszeniem pana rzekł kłaniając się panu K. — wszak ci to on sam.

Nazywasz się?

Andrzéj Szóstak,

Mój Boże! odparł wzruszony major, ty dzielny zuchu, ty! teraz w takiéj nędzy — najwaleczniejszy, najśmielszy z tylu walecznych.

Ja łaskawy panie. Tak się Bogu podobało, żeby czego świat i ludzie niedobili, dokonał głód i nędza.

Czybyś pojechał ze mną do S? zapytał major.

Bóg zapłać panie majorze, alem się dość nawłóczył po świecie. Niewiele mi żyć zostaje. Jestem rodzic z Warszawy, niechże tu moje stare kości położę, kiedy Bóg do siebie powołać raczy.

— To przynajmniéj kolego przyjąć musisz odemnie jakie takie wsparcie — rzekł major dając mu złotych kilkanaście. Ja odjeżdżam, ale syn mój zostaje, będziesz go odwiedzał bracie.

Czesławie — pozdrów tego starca, bo nigdy szlachetniéjsza dłoń niedotknęła się twéj dłoni — podaj mu rękę kolego — to mój syn.

I stary wyrobnik wyciągnął drżącą z osłabienia rękę do silnéj Czesława prawicy — Czesław ujął ją ze wzruszeniem, a major w milczeniu przyglądał się temu.

— Do widzenia mój bracie — rzekł wyrobnikowi — komu w drogę temu czas; polecam ci jednak mego syna, mieszka tam gdzie i ten pan — dodał wskazując na Hieronima. Będziesz go odwiedzał?

Będę.

Słowo?

Słowo — panie! alboż mię nieobchodzi syn pański, — który nie pogardza biednym starcem i który go zapewne nieopuści?

Odeszli Hieronim i Czesław, a major ostatni przerywając milczenie odezwał się do Hieronima; słusznie mówiłeś Hieronimie! ten człowiek jest wielki! — wielki odwagą w nieszczęściu. Tém bardziéj w ciągu upadku i niedoli jego, ani jemu podobnych, ta nawet myśl nie podniesie się iż są wielcy przed Bogiem i ludźmi.... oni — zawsze mające w duchu!

A teraz do widzenia synu kochany! (rzekł major) zostawiam cię Bogu i dwóm szlachetnym sercom. I położywszy na głowie syna znak krzyża S-go. major wsiadł na bryczkę — pożegnał raz jeszcze Czesława i Hieronima — i ruszył w drogę.

KUSICIEL.

Dni już kilka mijało od czasu, w którym Czesław zaznajomiwszy się z Hieronimem, przyjął u niego mieszkanie. Lecz ani nowość ani gwar wielkiego miasta nie mogły rozerwać Czesława.

Niewydzierał on się tak, jak to czynią jego rówiennicy, do owych czarownych przygod, które w przeczuciu każdego młodzieńca — mają się urzeczywistnić za piérwszem w świat wystąpieniem. Nie spieszył się po swój dział radości i wesela, jakiego wszyscy młodzi wyglądają w lat wiośnie, a wyglądają z rąk świata.

Dla niego światem i szczęściem był ojciec — życie przy jego boku, czynne, spokojne, domowe. Dla tego też otoczył się książkami, i mimo nalegań Hieronima, najmniejszéj nieobjawiał chęci poznania przyjemności warszawskiego życia, niedążył do towarzystw w które Hieronim chciał go wprowadzić. Zimny na pozór, nieposiadał tego miłego, lubo dość niebezpiecznego daru, zabierania prędko znajomości.

Zamknięty sam w sobie, namiętny, wyniosły, głęboko o swéj

godności przekonany — gotów był nienawidzieć każdego, ktoby ważył się poniżać człowieczeństwo, bo w mniemaniu Czesława uchybiał i jemu.

A jeżeli — co się już parę razy zdarzyło, — kto pozyskał życzliwość Czesława pozorem cnoty, gdy później Czesław się przekonał iż to były sidła na jego łatwowierność; gdy osoby obłudne skłamały wyniosłość ducha lub szczerość — wtedy Czesław mimo najsurowszych zasad chrześcijańskich, nieumiał im odpuścić i stawał się nieprzyjacielem człowieka co go tak haniebnie zdradzał.

Wychowany w mierności, otoczon miłością rodziców, przywykły do siostr pieszczoty; nieprzywidywał nic lepszego w owej szerokiéj drodze zwanéj życiem i światem. Matka Czesława należała do tych błogosławionych, co to umieją stworzyć raj na ziemi.

Matce zawdzięczał iż nigdy rany społeczeństwa nieraziły jego wzroku. Towarzystwo, w jakiém żyli, składało się z kilku wybranych. Widział w płci żeńskiej ciche domowe cnoty, w mężczyznach prawość i naukę; do innych nieuczęszczano.

Niemożna twierdzić aby miasto, w którem mieszkali rodzice Czesława ,miało być zamieszkane przez ludzi jedynych na kuli ziemskiéj: Bynajmniéj! — Trzęsły się i tam plotki, wrzały i tam namiętności jak wszędzie — lecz pani K. taką atmosferą odosobnienia otoczyła siebie i rodzinę, iż nic niedochodziło ich uszu, coby krzywdę bliźnim czynić miało. Była przeświadczoną iż wiadomość złego niepomaga — a zawcześnie nabyta dozwala nam poglądać na złe jako na rzecz nieuchronną. „Niech wzrośnie w pokoju — mówiła do męża — niech się wyćwiczy w duchu i prawdzie — a ręczę ci Kajetanie, iż później Czesław na złą nie stąpi drogę. Widok przewrotnych zasmuci go, lecz nieuniży jego ducha, żywiołem jego zawsze będzie mądrość czyli cnota, wszak to są wyrazy jednoznaczne.”

Pan K. uwielbiał swoją małżonkę, i pomagał jéj zamiarom. Czesław skończył szczęśliwie szkoły, tam obeznał się trochę z wadami współbraci, lecz że nigdy do zuchów szkolnych nienależał — i do żadnych wrzasków się niemięszał — zawsze zajęty wykładanym przedmiotem; niepoznał więc jak wcześnie i głęboko zepsucie zapuszcza swoje korzenie w młode serca nowego pokolenia. — Na

widok złych sądził że to wyjątki — i stale wierzył w panowanie mądrości nad wielką rodziną ludzi.

Właśnie kończył szkoły — gdy śmierć matki jak grom uderzyła w rodzinę Czesława. Kilkodniowa gorączka przy największej wyleczenia nadziei, zakończyła się zgonem. Major odurzał z rozpaczy — jedna dusza Czesława rozprysła się we łzy— starsza siostra, cicha, łagodna Terenia, okazała najwięcéj przytomności umysłu — choć 13-letnia sierota, najboleśniej zrozumiała jak wiele utraca. Najmłodsza trzech lat dziecina — nieuczuła swego nieszczęścia i niewinne jéj rozrywki, jéj wesołość, tém bardziéj raziły rozdrażnioną smutkiem duszę majora.

Pani K: umarła jak żyła, spokojnie, z myślą o Bogu i o swoich. Po jéj śmierci strapione dzieci bardziéj jeszcze skupiły się koło ukochanego ojca; który podwoił — jeżli można — i opieki i troskliwości.

Po roku ciężkiej żałoby, spędzonym na nauce pod kierunkiem dawnego przyjaciela pana K. człowieka pełnego erudycyi — major pomyślał o przyszłości Czesława; pod nieobecność swoję, córki powierzył przyjaciołce żony, a syna jak wiemy odwiózł do Warszawy gdzie zabawił dni kilkanaście; lecz choć żal mu było rozstawać się z Czesławem; powinność i serce ojca ciągnęło do córek — odjechał przeto aby niezadługo powrócić; zostawując tęsknego syna.

Oparty w zadumaniu o stolik, przy którym pracował, Czesław patrzył w okno niewidząc niczego.

Duszą był teraz w domu ojca; pieścił Anulkę — czuł, jak Terenia rzuca mu się na szyję, jak ojciec z radością ciśnie go do piersi — rozmawiał ze znajomymi. Potém przerzucił się myślą na grób matki, ukląkł przy kamieniu, łzy potoczyły się po kwiatach rosnących dokoła — wzniósł gorącą modlitwę do Boga przy wezwaniu pośrednictwa ukochanéj matki, o zdrowie ojca, o pomyślność i cnoty siostr — o namaszczenie ducha dla bliźnich ...... za sobą nieprosił.

— „Lat dwadzieścia i taki dziecinny!" odezwał się ktoś za nim; Czesław wzdrygnął się i obejrzał — spostrzegł że jest w Warszawie, przypomniał sobie rzeczywistość — i z niechęcią odwrócił się od szyderczego Hięronima,

Wcale on mu się niepodobał. Nigdy Czesław w jego ustach niesłyszał nagany złego, Hieronim ze wszystkiego był zadowolony — rad wszystkiemu, a w każdym razie gotów do żartowania. Tym razem bardziéj jeszcze niż kiedy, obecność Hieronima była dla Czesława nieznośną — zabrał się więc napowrót do pióra — lecz Hieronim chcąc go zapewne przywieść do ostateczności, — zwolna wyjął mu pióro z ręki.

— „Pomów przecie ze mną, cztery dni mieszkamy już razem, od czterech dni twój ojciec odjechał — a tyś ciągle dziki, smutny Czesławie. Wiesz że mi cię ojciec powierzył — żem ci za przewodnika przydany; muszę przecie wéjść w moje prawa, rozerwać cię — wtajemniczyć w roskosze wielkiego miasta, — zapoznać ze światem. otoczyć zabawą, obudzić do uciech, do szału, — wszak to właściwe twemu wiekowi, trzeba ci tylko ręki, coby umiała wtrącić cię w wir życia."

Otworzył wielkie oczy Czesław — po krótkiém zastanowieniu się zawyrokował w duchu, że Hieronim jest nietrzeźwy.

„A cóż, czy ci niedosmaku moje wyrazy? powiedz — wybieraj gdzie chcesz się udać? do teatru"

„Byłem kilka razy z ojcem."

„Ha! byłeś na przedstawieniu sztuki — ale ja cię zaprowadzę gdzieindziej, zapoznam cię z sylfidami zakulisowemi — włączę w koło wesołych towarzyszy, co radzi podzielą twoje uciechy."

— „Dziękuję."

„Więc cię nienęci wesołość, radość, piękność? — to widać nierozumiesz, nieznasz rozkoszy, powabów uroku ochoczego towarzystwa. To pieniący szampan w przezroczystym krysztale — gazowy płomień mdławym połyskiem migający po srébrnem nakryciu, czarodziéjskie uśmiechy różanych ust — skrzące pięknych ócz wéjrzenia, elektryczne dotknięcia miękkiéj białej dłoni — nigdy cię w snach nawet nieoczarowały? — To niechcesz uwielbiać cudów Twórcy w najpiękniéjszych Jego dziełach? w widoku pięknych kobiet."

— Widziałem ich bardzo wiele — bardzo pięknych.

Gdzie? jakie?

— Kurpianki na jarmarku — odrzekł wpół szczerze w pół żartem Czesław. Albowiem niezwykły a zabawny tok, jaki przybrała mowa Hieronima, drażnił go i śmieszył. I — przydał — nietylko, żem się napatrzył piękności jakie rzadko w zamożniéjszéj spotykamy klassie, lecz nadto piękne — jak powiadasz — dzieła Twórcy, podziwiałem w całej pierwotnéj prostocie; bez fałszywych przystrojeń sztuki, wychowania — i obłudy.

Nieokreślony jakiś wyraz mignął po twarzy Hieronima na tę odpowiedź małomównego Czesława. (*D. c. n.)*

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Gwiazda: książka składkowa. Nr. 1. *Petersburg* 1846 *przez Zenona Fischa. Nr.* 2. *Kijów* 1847. *Wydawca Benedykt Dołęga* (*Jurkiewicz.*) *Przy pierwszym tomie portret Wiktora Każyńskiego, przy drugim wizerunek niedawno zgasłego Jundziłła. (str.* 324 *w* 8.*)* Dochód z tych książek przeznaczony na wybudowanie kościoła w Niemenczynie (w Wileńskiém.)

Dwie te gwiazdki, (oby ich i więcéj świeciło!) złożone są z prac młodzieży wołyńskiéj, podolskiéj i ukraińskiéj. Starsi bazgracze tamtejsi, olśnieni niepomału odblaskiem piérwszéj książeczki, wielce się rozgniewali. Trzeba oddać sprawiedliwość Kraszewskiemu, że on jeden tylko przeczuł dążności i poznał wartość tych książeczek, że do jednego tylko serca jego, doszły młodych gwiazdek promienie. Bo w istocie! było to dziwne zjawisko w piśmiennictwie naszem!— Młodzi, pod skrytémi pseudonymami i z wręcz-ciśnionemi nazwiskami, będący przez jakiś czas pod wpływem najokrzyczańszych talentów tamtejszych i ich *organu literackiego*, w jednéj chwili wybijają się na niezależne stanowisko, raptem kruszą dawne przesądy i hołd oddają saméj tylko prawdzie, *samym tylko czystym i prawym*

uczuciom. Gdyby Gryf i Dołęga (Marcinkowski i Jurkiewicz) nic więcéj nad to w literaturze nie zostawili, już pamiątka reakcyjna po nich w dziejach piśmienniczych zostanie.

Rzecz dziwniejsza, iż w pierwszym tomiku, znajdujemy nawet podpis H. H. R. pod wyimkiem z podróży do Włoch; człowiek ten bowiem stanął również z innemi znamienitościami literackiemi na punkcie przeciw-biegunowym gwiazdki świetnéj i niczém niezaćmionéj: Kraszewski, słusznie wyrzekł o tym artykuliku, że po stylu tłumaczenie z francuskiego przypominającym i duchu, łatwo poznać do kogo należy. Na uwagę jednak największą, nie to imie, ale *listy* Alberta Gryfa, w pierwszym gwiazdki przed-świcie, zasługiwały — W nich starał się autor zastanawiać nad Filozofiją jednego z pisarzy naszych i nad krytycyzmem Michała Grabowskiego. O ile uwielbił pierwszego, o tyle drugiego pognębił. I stąd-to powstały sarkania piśmienne na biédną gwiazdkę, że się odważyła tak głęboko promyk swój zapuścić. Wszakże to zespolone oburzenie *przenajszanowniejszych* pisarzy, aż nadto jest wyświecone i zbite z ciemnego punktu, drugiem zaświtaniem gwiazdki. Przemowa, (w poświęceniu do Aleks. Parczewskiego wyłuszczona,) najlepiéj wyjaśnia i stanowisko wydawców gwiazdy i pole ich przeciwników, pełne ostów, cierni i chwastów lub zjadliwych, lub bezużytecznych. Trochę tylko nieco zimniejszéj krwi, a zwycięztwo byłoby zupełne przy świetnych świetnéj Gwiazdki promykach.

Przystępując do rozbioru drugiéj Gwiazdki, która dopiero teraz z Wołynia w Lubelskie zabłądziła, a któréj pomimo najgorętszéj chęci, będąc w Warszawie, w księgarniach dokupić się nie mogłem; na pierwszym planie w waszym obrazku ronikarskim, umieścić muszę Listy Alberta Gryfa, pisane z Mostyszcz, w liczbie pięciu, do Benedykta Dołęgi i Kraszewskiego, które są odpowiedzią krytyczną na rzucane zdania przez Ks. Hołowińskiego, H. R., Grabowskiego i Józefa P. Na drugim planie błyszczy zasłużonego i nader chlubnie znanego lekarza Kaczkowskiego, artykuł pod nazwą: Krzemieniec i Tadeusz Czacki. Jest to odpowiedź Petroniuszowi Teterze (H. H. R.) na pociski rzucane na wychowańców Krzemieńca, do których liczby należy i Kaczkowski. Daléj idą, *z prozy*; o dziełach Eugeniusza

Sue przez Alberta Gryfa (Marcinkowskiego.) — Coś nakształt zdania o powieści Kraszewskiego pod *Włoskiém Niebem* (także przez Gryfa;) — Historyczna wiadomość o kościele niemeńczyńskim (z króciutkim życiorysem księdza Floryana Bobrowskiego) przez X. S. K. i wreście wzniosłe kazanie o *Pokorze* przez księdza Jana Chwaliboga miane w katedrze Wileńskiéj 1845 roku. — *Z wierszy*, doskonale zręcznie dobrane trzy narzekania: Poety na poezją (przez Fr. Kowalskiego,) Do nieczułéj Klary, i Stolnika na bezbożnego syna. Zwrót trzeciego wierszyka, zdaje się żywcem być wzięty z pomiędzy literatów żyjących, równie jak *Fortel Sowy*, bajka z rękopismów nieboszczyka Jaxy Marcinkowskiego, która wszędzieby mogła się mieścić, byleby nie w gwiazdzie, gdyż *taka bezstronna*, jak w piórach młodych pisarzy, *prawda*, pobłażaniem tylko lub bezwzględném karceniem, a nie pół-środkami, — do których należy wyśmiewanie i apologija, — ostać się może. Mówię *młodych* pisarzy, jako przeciwieństwo *starym* bazgraczom, przeciw którym oni powstają, nie zaś przez wzgląd na wiek lub niewyrobione talenta. Nie używam wyrazu *nowy*, bo czytając te imiona od lat kilku w różnych pismach, oswoiłem się i z nazwami przybranemi, i z pięknémi myślami, które z pod ich pióra wychodzą; nie zwę więc ich *nowymi*, tém bardziéj, że znajduję w Gwiazdzie takie powstawania na błędy popełnione przez *naszych w pismiennictwie pryncypałów*, oraz na tych co w ręku swoim dzierżąc *piśmienne monopolium* (str. VII i XXXV) mianują siebie tylko *dawnymi Ukrainy, Podola i Wołynia pisarzami*, a wszystkich innych mają za *nowych* przybyszów, co pod ich skrzydła opiekuńcze garnąć się powinni. Wszakże mógłbym Gryfa, Dołęgę, Fissa, nazwać *nowymi* pisarzami nie ubliżając im, jak to starsi robią bazgracze, ani chcąc ich brać pod swoję przemożną protekcyę; ale wprost z radości, że tam po raz pierwszy takich spotyka się pisarzy; że przeszłe pismaków pokolenie za nic uważam, owszem za złe, jakie do szczętu w szrankach literackich i życiu społecznem zgładziéby wypadało, a więc że dopiéro teraz wierzę w nowych piśmiennictwa Koryfeuszów, do jakich grona poczynają wchodzić Jurkiwicze, Marcinkowscy, Fissy i tym podobni tamtejsi mieszkańcy, którzy umysł swój potrafili zwrócić

do zbawiennych źródeł, a nie do zamierzchłych studni, gdzie zamiast ożywczéj, czystéj wody, brud i zgniliznę czerpaćby musieli. Dzięki im za ten zwrot moralny, prośba o wytrwanie i rozkaz kształcenia następców.

Wracając od budowniczych do budowy, muszę wspomnieć że z dziedziny poezji, mieszczą się tu jeszcze: Dwa wspomnienia z dziejów Kamieńca Podolskiego przez Leona Romanowskiego, Podolanka przez Feliksa Wicherskiego; Gladiator (przez tegoż). Reminiscencye w dzień urodzin oddane na pamiątkę przez Leona Janiszewskiego Józefowi Bułhakowi, Ozymund, p. Tadeusza Ł. Zabłockiego; Na śmierć Strzelnickiego (tegoż), Ostatnia pieśń Władysława Strzelnickiego — i naostatek prozą obrazek historyczny przez J. Kraszewskiego p. t. Zagroba.

Oczekuję niecierpliwie trzeciéj gwiazdy; wszak sami Wydawcy zapowiedzieli ją w jedném miejscu, a w drugiem wspomnieli, że *omne trinum perfectum*. Wprawdzie ten, co mi *Gwiazdę* przywiózł, powiada, że 3-ci Nr. wyda Gryf pod mianem Lewiatana; ale ja temu nie wierzę, aby skromne światełko czystéj gwiazdeczki w bajecznego weszło zwierza. Bądź jednak przekonany Panie Wydawco Przeglądu że ci nie omieszkam napisać i o dalszym wydawaniu tego zbiorowego, tak pożądanego pisma. *C.*

Kręp.. pod Lublinem.

NOWINY.

Opuszki Ignacego, wyszła książeczka w Warszawie pod nazwą: *Moje Poezje.* — Doktor Matecki napisał: O wychowaniu fizyczném dzieci w pierwszych latach siedmiu. — Chodecki A. przełożył z Dumasa: Królowa Margo, powieść, drukującą się u Jaworskiego. — Adam R. Szpöck napisał drammę oryginalną w 5 aktach p. t. Paweł i Gaweł. — Swierzbiński Romuald drukuje dzieło p. t. Dzieje Cywilizacyi Rzymu. Wyjątki były w pismach czasowych. — Ks. Benjamin przełożył i zebrał: Rys ogólny duchowieństwa zakonnego i zgromadzeń żeńskich w kościele katolickim, z rycinami kolorowanemi. — Henryk Cieszkowski napisał powieść oryginalną p. t. Swiat i dusza.